Rok XXII. | Nr. 130.

„Orędownik“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 2 m., na pocztach 3 marki 25 fen.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
Rękopismów nie zwraca się, ale je się niszczy

# ORĘDOWNIK.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.
Ekspedycya Wiedeńska ulica numer 8 parter
Listy nadsełać należy franco pod adresem: Redakcya „Orędownika“ Poznań

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Medarda b.
Jutro: Pryma i Felica.

Poznań, środa 8 czerwca 1892.

Słońca wschód 3,40 Zachód 8,17
Księżyca wsch. 6,30 Zach 2,18

Redakcya i Ekspedycya Wiedeńska ulica nr. 8, parter.



**Poznań**, dnia 7 czerwca.

## Pomysł „Towarzystwa Pomocy Przemysłowej“.

Z Berlina odbieramy następujące pismo:

Szanowny panie Redaktorze! W nr. 125 „Gońca Wielkopolskiego“ znajduje się tuż pod artykułem w sprawie Zjazdu przemysłowców pod firmą „innemi słowy“, zdanie a raczej życzenie wielkodusznej redakcyi z Piekar — nad wyraz dalekiéj doniosłości.

„Goniec W.“ żąda ni mniéj ni więcéj, aby dzieci choć zdolne i pilne lecz biedne niestety, którym rodzice wyższego wykształcenia w gimnazyum i uniwersytecie dać nie są w stanie i zawód w przemyśle przeznaczają, odtąd z funduszów Towarzystwa Pomocy Naukowéj Imienia Karóla Marcinkowskiego korzystać nie mogły.

Sapienti sat!

To znaczy innemi słowy:

„Goniec W.“ — reprezentujący pewien odłam szlachty — boi się wzrostu w siły intelektualne i materyalne stanu średniego i radzi zawczasu zapobiedz temu, zamykając dzieciom rzemieślników jedyną niezależną od rządu i osób dobroczynnych po wszechną narodu pomoc.

S. p. Karól Marcinkowski choć z początku z wyłączną prawie szlachty pomocą założył nie dla szlachty jednakowoż wyłącznie pomoc Naukową, a stan średni w drugiéj mianowicie połowie istnienia Towarzystwa nie małą do funduszów dorzucał cząstkę. Szlachetny „Goniec W.“ wie, że w razie zamknięcia Pomocy Naukowéj im. K. Marcinkowskiego dla przemysłu, ogromnych potrzebaby ofiar przez długich lat szereg, nimby stan przemysłowy z braku zasobów materyalnych zdołał sobie dla siebie jedynie stworzyć stypendyalną instytucyą poważniejszego zakroju.

Kto tu rzuca niezgody i nienawiści w naród zarzewie i to w czasach, kiedy zwątpienie się ugólnia, a nie brak żywiołów, które między nami demoralizacyą sieją?

Szatańska iście myśl twa „Gończe“ szlachetny! Ale niedoczekanie twe, przezacny „bracie starszy“! Mamy i my w gronie młodszych mianowicie przemysłowców ludzi bystrych i przezornych, którzy twe wilcze pazurki oddawna spostrzegli i rozszarpać społeczeństwa nie dozwolą.

Wprawdzie założymy sobie w stósownéj chwili Towarzystwo osobnéj Pomocy dla przemysłu, (na które piszący dziesięć marek rocznie składkować się zobowięzuje), ale nigdy nie zrzekniemy się prawa do funduszów ciężką także naszą własną pracą pomnożonych Towarzystwu im. nieśmiertelnego mieszczanina K. Marcinkowskiego. — „Goniec W.“ pisze:

„My żądamy razem z panem mecenasem Głębockim, żeby Towarzystwo im. K. Marcinkowskiego, hodowało nam ludzi naukowych, sędziów, adwokatów, lekarzy, profesorów, chemików, bankierów, kupców, pierwszéj klasy inżynierów itd. itd., aby naród polski pod pruskim rządem nie zgłupiał, aby w danym razie miał czem obsadzić sądy, gimnazya i t. d.

Nasamprzód zwrócić nam wypada „Gońcowi“ uwagę na to, że przemysłowiec, bieżący z duchem czasu, nie chcący pozostać w tyle t. j. w pokrewnem „Gońcowi“ zasklepieniu starych pojęć i wierzeń, nie tylko nie może być ani w pruskim za borze głupim, ale musi nawet być hypnotycznie dalekowidzącym odgadującym niewyraźne jeszcze tętna życzeń i zapotrzebowań konsumentów, przenikającym na niebosklonie przemysłu, handlu i targu pieniężnego, zaciągające się konjunktury, musi wiedzieć i znać wiele innych jeszcze rzeczy, o których zaradliwy, powiatowy i prowincyonalny przemysł wielkomiéjski „Goniec“ zdaje się nie wiedzieć.

A teraz przypatrzmy się zawodom, które „Goniec W.“ Towarzystwu Pomocy Naukowéj im. K. Marcinkowskiego wyłącznie hodować radzi

Gdyby społeczeństwo nasze żyło w stósunkach normalnych tj. miało autonomią, wtedy rozumie się, że potrzebowałoby sił we wszystkich gałęziach życia publicznego. Ale niestety. żyjemy w ucisku i koniec — nieprzewidzialny. Posady administracyj ne w kraju zamknięte, poświęcanie się zawodom rządowym, jak wojskowości, sądownictwu i filologii, których przedstawicieli władza przełożona każdego czasu w strony niemieckie przesiedlić może, co za korzyść dla ogółu! Oficer załogujący w Kaslu, profesor przesiedlony do Trewiru albo sędzia zamieszkały w Cielęcinku: mniéj społeczeństwu naszemu przynosi korzyści, niż obieżysas. Ci cały dochód z wyjątkiem może dobrowolnych składek na cele dobroczynne przesyłane do Księstwa wydawać zmuszeni wśród społeczeństwa niemieckiego, gdy tymczasem, obieżysas wyciąga z niemieckich kieszeni pieniądze latem, by zimą przejeść takowe w stronach rodzinnych. Stypendyaci dawniejsi Towarzystwa Pomocy Naukowéj im. K. Marcinkowskiego a przedstawiciele wyższych zawodów, którzy pozostali w Księztwie z wyjątkiem pewnie jedynych lekarzy znajdują się niejako na odstawce w obec naszych prac społecznych, czego dowodem Towarzystwa przemysłowe po małych zwłaszcza miasteczkach.

W razie zapotrzebowania, co daj Boże jak najrychléj, ludzi do administracyi itd., to nam na razie Galicya urzędników dostarczy, ile tylko trzeba. Podług jakiego kodeksu się rządzić będziem, któż dziś już to wie?

Nie stać nas na kosztowne eksperymenta przygotowawcze, nie bawić się w politykę „wyższą“ i w mrzonki jak na razie, ale praktycznych chować wypada ludzi i to takich, którzyby poznawszy za granicę, fachowo i po kupiecku wykształceni podejmowali przedsiębiorstwa nie tylko zastępujące nam wyroby obce, ale nawet pracowali na eksport.

Tylko własną pracą i siłą zdobędziemy sobie lepszą przyszłość, zadowolnienie i szczęście w domu, a szacunek u obcych — zawikłania polityczne dla nas mopanku, to furda, przymilanie się czy w tę czy w ową stronę, panie dobrodzieju, to hańba, zwyciężymy, ale

unitis viribus!

Mieszczanin.

---

— Z powodu Zjazdu przemysłowców w Chełmnie odpowiada „Gazeta Gdańska“ „Gazecie Tor.“ między innemi, co następuje:

„Gaz. Tor.“ bardzo niepodoba się zwłaszcza to, iż mają być zaproszone „Towarzystwa ludowe.“ Towarzystwa śpiewu toć jeszcze widzi chętnie, bo śpiewacy mają przybyć „dla uprzyjemnienia“ (!). „Przyjaciele przemysłu“ zaś to wedle „Gaz. Tor.“ znaczy „każdego i nikogo.“

Zaproszenie Towarzystw ludowych nie jest takim błędem, jak się to wydaje „Gaz. Tor.“ Z ludu bowiem wychodzą, jak to przykładami licznemi stwierdzić można, najlepsi i najpraktyczniejsi przemysłowcy polscy — tego „Gaz. Tor.“ nie zaprzeczy. Jeśli tak jest, to właśnie lud na Zjeździe winien być, jeśli ze Zjazdu ma być jakaś korzyść.

Zaiste, i my byśmy przemawiali za ścisłością przedmiotową, gdyby stan nasz przemysłowy w Prusach Zachodnich był silniejszy niż nim jest. Ale obejrzyjmy się jeno, jak to smutno po naszych miastach jeszcze wygląda. Prawda, że tu i owdzie mamy już dzielnych przemysłowców, ale ilu? Niech jeno „Gazeta Toruńska“ zliczy naszych przemysłowców, a przekona się. jak rzeczy wyglądają. Towarzystw przemysłowych jest w Prusach Zachodnich nader mało, a i te, które mamy, nie mają zadania „ściśle przemysłowego“, sami zaś przemysłowcy nasi, to przeważnie rzemieślnicy i mała liczba kupców!

Fabryk nie mamy niemal żadnych! W dosłownem znaczeniu więc przemysł jest u nas dopiero w zawiązkach. Chodzi o to, aby rzucić nowe ziarna. z których plon może nie my, ale dzieci zbierać będą. Chodzi także o przemysł domowy, o rozbudzenie zmysłu praktycznego, z czego coś ma się dopiero wyłonić, powstać i rozwinąć się. Chcąc zbierać potrzeba siać wprzódy

W takich warunkach urządzać Zjazd przemysłowy „ściśle przedmiotowy“ jest niemożebnem. Jeśliby przemysłowcy w dosłownem znaczeniu tego wyrazu jedynie sami mieli nad sobą radzić, wtedybyśmy się chyba nigdy nie doczekali przemysłu polskiego. Ze Zjazdu potrzebaby w takim razie usunąć adwokatów, duchowieństwo, lekarzy i t. d., oczywiście i lud w myśl „Gaz. Tor.“

Zatem tak wnioskodawca, jak wszyscy, którzy za wnioskiem wotowali, nie kierowali się jedynie „jak najlepszą chęcią“, ale zapewne praktycznemi pobudkami może.

O gadulstwo niechaj się tak zbytnio „Gaz. Tor.“ nie obawia — zapobiedz temu to rzecz komitetu i łatwa.

Tak pisze „Gazeta Gdańska“ i sądzimy, że sprawa ta jest teraz dostatecznie wyjaśnioną.

Powyższe wyjaśnienie „Gaz. Gdańskiej“ zadowoli wszystkich i wszyscy, biorąc na wzgląd stósunki zachodnio pruskie przyznają jéj zapewne racyą. „Gaz. Toruńska“ nie upiera się też przy swojem zapatrywaniu i w korespondencyi nadesłanéj z Grudziądza tłómaczy, dla czego także kółko śpiewackie zostały na Zjazd zaproszone; — daléj, że Zjazd chełmiński nie ma na celu przeprowadzenie narad nad sprawami przemysłowemi w ścisłem tego słowa znaczeniu, ile na początek — postaranie się o podniesienie ducha i pobudzenie do żywszéj czynności. Pokazuje się z tego, że w materyi téj panuje zgoda między „Gaz. Tor.“ a „Gaz. Gdańską.“

Powtórzyliśmy w głównéj treści artykuły obu organów zachodnio-pruskich i z naszéj strony pozwolimy sobie dodać, że pierwotne uwagi „Gazety Toruńskiéj“ co do swéj zasadniczéj treści nie straciły dotąd bynajmniéj na swéj wartości.

Owszem, licząc się z stósunkami miejscowemi, musimy koniecznie dążyć do tego, aby nasze publiczne Zjazdy przemysłowe na porządku obrad stawiały ściśle określone przedmioty, mające wyraźny związek z przemysłem naszym, wynikające z żywych potrzeb naszych, łączące się z rzeczywistym a nie ułudnym pożytkiem społeczeństwa. Przez to zapobiegniemy rozwodnieniu materyi, pod obrady oddanych, i niestety tak częstemu u nas gadulstwu, które mrzonki wystawia na czele, a wszelkie zdrowe i uzasadnione pomysły zawsze topi. To gadulstwo — tradycyjne — to wróg wszelkiego postępu, a na naszych warstwach średnich może się straszliwie pomścić.

Dla tego, powtarzamy, zasadnicza strona uwag „Gaz. Toruńskiéj“ i po wyjaśnieniu „Gaz. Gdańskiéj“ nie straciła na swéj wartości.

Wiele objawów przemawia za tem, że zanosi

się u nas w warstwach średnich, przemysłowych na ruch głębszy i trwalszy, wiodący te warstwy do pewnego społecznego i obywatelskiego skupienia. Nie brak krogulczych pokrzyków, jak w „Kuryerze“, które ten ruch pod rozmaitą firmą zohydzają. Znajdą się też zapory w łonie samych warstw średnich. Obowiązkiem zatem naszym jest poczynający się ten ruch opierać na podstawa h, które nam wskazują samo nasze stósunki ekonomiczne, społeczne i narodowe, na podstawach rozsądnych, rzetelnych.

Jest koniecznością, bo inaczéj rozejdzie się cała robota nasza. Jest to koniecznością wprost p o l i t y c z n ą, bo inaczéj rozbije się ten ruch o gadulstwo pustych projektowiczów.

Społeczeństwo polskie pod berłem pruskiem znajduje się obecnie nie pod jednym, ale pod wielu względami, — na rozstajnych drogach. Jedno scbybienie, a możemy się dostać na drogi zupełnie fałszywe. Żyjemy w c h w i l i, która będzie d e c y d o w a ł a o p r z y s z ł o ś c i n a s z é j. I przy Zjazdach przemysłowych nie trzeba nam o tem zapominać.

Ważną rzeczą jest przy tem uczciwa publiczna krytyka, czy na zebraniach, czy w gazetach. Ważną jest, bo nasze średnie warstwy potrzebują sądu zdrowego, wytrawnego, aby wiedziały do czego dążą, jakiemi środkami do swego skupienia dążyć mają i na jakie środki je stać.

Zjazd przemysłowy w Chełmnie jakokolwiek wypadnie, wypadnie z pewnością ku rzetelnemu pożytkowi społeczeństwa naszego, a w szczególności naszych warstw średnich. Pożytek ten będzie jeszcze większy, jeżeli przemysłowcy z Wiekopolski zjadą do Chełmna, o ile się da, jak najliczniéj. Kto może, powinien ztąd do Chełmna jechać.

S ł a b i jesteśmy w warstwach średnich głównie dla tego także, że się — n i e z n a m y. Zjeżdżajmy się, gdy się poważna sposobność do tego nadarza, a poznamy się, nabierzemy zaufania do siebie i urośniemy w s i ł ę.

Ustaną wtedy te krogulcze pokrzyki: wy socyaliści, — wy anarchiści! — a nasze warstwy średnie, pozbywszy się jednego z tych upiorów, który je chce dławić, i będą z większem zaufaniem do siebie postępowały daléj.

Powtarzamy: kto może, ten z Wielkopolski niech jedzie do Chełmna!

---

— Założeniem S t o w a r z y s z e n i a ś w. I z y d o r a, ażeby wziąść pod opiekę ludzi naszych, wychodzących w głąb Niemiec za robotą, ma się zająć podług „Kuryera“ ksiądz I. Sprawa została już podobno przedłożona Najprzew. ks. Arcypasterzowi, który obiecał poprzeć ją.

---

— Pan dr. R z e p n i k o w s k i z Lubawy pisze w „Gaz. Tor.“ o projekcie, jaki rząd w lutym rb. przedłożył parlamentowi, ażeby można na podobę Spółek zarobkowych zakładać Spółki dla wszelkich innych celów, prawnie dozwolonych, np. dobroczynnych.

Są widoki, że projekt ten przejdzie w parlamencie i p. dr. Rz. radzi, by z niego korzystać i zabezpieczyć fundusze obu Towarzystw Pomocy Naukowéj tak w W. Księztwie, jak w Prusiech Zachodnich. Wiadomo, że Towarzystwa te nie mają żadnych praw korporacyjnych.

Bardzo to dobra myśl.

---

— Z C h o d z i e ż y i S z a m o c i n a donoszą do tutejszego „Tageblattu“, że minister oświaty d. Bosse nie chciał dać pozwolenia na udzielanie tamże prywatnéj nauki języka polskiego polskim dzieciom, ponieważ nie ma potrzeby. Na podanie ks. proboszcza Gajowieckiego z Chodzieży i innych osób nadesłał p. minister oświaty odpowiedź odmowną.

Smutna rzecz!

---

— „K u r y e r“ uderzył także w „P o s t ę p“. Nie będziemy „Postępu“ bronili przed jednostronną zaczepką „Kuryera“, bo „Postęp“ — zapewne — sam siebie weźmie w obronę.

Nie możemy jednak tego pominąć milczeniem, że „Kuryer“ zapowiada „Postępowi“, iż jeżeli tak daléj pisać będzie, jak dotąd, to z pewnością — stanie się s o c y a l i s t ą a może nawet a n a r c h i s t ą“. Czemu? — bo „Postęp“ uderza od czasu do czasu w szlachtę!

Otóż szydła wychodzą z miecha. Chwal szlachtę choćby w charakterze pospolitego zausznika i służalcy, a „Kuryer“ nazwie cię dobrym katolikiem; — napisz choć słówko przeciw polityce szlacheckiéj, a „Kuryer“ okrzyknie cię socyalistą, a nawet anarchistą.

Żeby też sk yptorzy „Kuryera“ raz się puknęli w głowę, ale dobrze, i zechcieli zrozumieć to, że nasze warstwy średnie rosną materyalnie i moralnie i te pisma, które korzenie swoje zapuściły w serce tych warstw, przez to twardo się trzymają, z podobnych andronów Kuryerowych nic sobie nie robią — i pójdą swoją drogą daléj.

— „K u r y e r“ snać czuje, że z pod jego polityki zwolna grunt się usuwa. Pisze on zawsze, że „Oręd.“ s z l a c h t ę zaczepia, nigdy nie napisze, że „Oręd.“ występuje przeciw zbankrutowanéj — polityce szlacheckiéj. A zawsze pisze, że „Oręd.“ równocześnie występuje także — p r z e c i w k s i ę ż o m. Naturalnie: jak przeciw szlachcie — to i przeciw księżom!

Jest w tem widocznie manewr, bo zarzut ten powtórzył „Kuryer“ także przeciw „Postępowi“, a za „Kuryerem“ jemu pokrewny „Wiarus“ bohumski też śpiewa na tę samą nutę, że się w narodzie odzywa opozycya przeciw szlachcie — i d u c h o w i e ń s t w u.

„Orędownik“ przeciw temu — „protestować“ — nie będzie, ale wytłómaczy Czytelnikom swoim, do czego ten manewr dąży.

Przed 25 laty były u nas takie stósunki, że kiedy przyszły wybory do sejmu, to szlachcic na wsi mówił księdzu proboszczowi: niech tam jegomość przecie ludziom powie, żeby poszli — na głoski. I jegomość ludziom mówił. Długo jeszcze powtarzano, że narodowość polska stoi — d w o r e m i p l e b a n i ą.

Przyszły czasy, że plebania została, ale dwory polskie przerzadziły się; pobrali je żydzi, Niemcy, a w ostatnich latach Kolonizacya. Polityka szlachecka zbankrutowała gruntownie, a „Kur.“, chcąc ją ratować, nie pyta, co i jak, ale bierze szlachcica i kryje go — na plebanii. Kto się ośmieli słówko wypowiedzieć przeciw polityce szlacheckiéj, na tego woła „Kuryer“: nie uderzaj — w k s i ę ż y!

Taki jest manewr „Kuryera“.

„Kuryer“ nie chce zrozumieć tego, że już te czasy minęły, kiedy „dwór“ mógł powiedzieć „plebanii“: niech tam jegomość pouczy chłopów! — a Czytelnikom naszym możemy powiedzieć, że księża nasi znają ten manewr „Kuryera“ — i śmieją się z niego.

---

— Listy, jakie nas doszły z Westfalii, Prus Zachodnich i Górnego Śląska, zamieścimy niebawem z kolei.

---

# Listy do „Orędownika“.

**Z pow. Mogilnickiego** 4 czerwca. Polski przemysł wzniósł się w ostatnich czasach do tego stopnia, iż niemal w każdéj gałęzi spotkać go można wyjąwszy mleczarstwa, któremu tylko sporadycznie się Polacy oddają. Podczas gdy przeszło

---

# Cud na Kirkucie.

(Opowieść napisana przez **Junosze**).

7)

(Ciąg dalszy).

— Żydowską? Źle jesteś poinformowany mój Berku, gdyż ona wcale królową nie była.

— Tak?! Pan może powie, że i ten król wcale nie był król i ta żydówka nie była żydówka, że on koło niéj nie siedział, a ona koło niego też nie była. U państwa to wszystko jest na wywrót!

— Ale owszem, przyznaję, że była i że koło króla siedziała.

— Nu — a kto może koło króla siedzieć? To kimedya jest, — dalibóg! — kole krawca siedzi krawcowa, a koło króla, królowa. Małe dziecko nawet rozumie taki interes.

— Ona niedaleko Krakowa jest pochowana — to wiadomo.

— Niech będzie i tak! Ja na jéj pogrzebie nie byłem. Dla mnie dość, że ludzie powiadają, że jest taki kamień i że na nim stoi napisane to imię Ester — i że ta Ester była żydowska królowa. Na co mnie wiedzieć więcéj? Mnie to dość. Kto chce, niech daje wiarę, kto nie chce niech nie daje. Na to nie ma żadnego przymuszenia, żadnego gwałtu.

Widocznie Berek rozgniewał się. Jak można podawać w wątpliwość jego słowa? Przecież on nie jest prosty cham, on nie jest grubijanin, ale uczony człowiek, który dużo czytał, a jeszcze więcéj słyszał — i słyszał nietylko o zwyczajnych przygodach i wypadkach, ale i o cudownościach najrozmaitszych, o wydarzeniach takich, których głowa ludzka, choćby najtęższa, objąć ani wytłómaczyć nie może; słyszał jak wyglądają różni aniołowie i jakie zasadzki djabeł urządza... tyle, tyle słyszał, a tu, znajduje się ktoś co wierzyć mu nie chce. I kto? pfe, dalibóg!

Trzeba było jakoś udobruchać uczonego męża.

— Zapal że Berku cygaro i dotrzymaj słowa.

— Cygaro? dla czego ja nie mam sobie zapalić cygaro? Ja zapalę — a co się tyczy słowa, to ja nie wiem, o jakiem słowie pan mówi...

— Miałem coś usłyszeć o owej górze.

Machnął ręką, jakby przez to chciał dać do zrozumienia, że szkoda tracić słów napróżno.

— Co tu dużo gadać — rzekł — nie warto! Pan niewierzy, pan powiada, że wszystko nieprawda...

— Jesteś niesprawiedliwy — opowiadałeś o królu Dawidzie — czy przeczyłem? O trzydziestu sześciu sprawiedliwych — czy powiedziałem, że to fałsz?

— Ny — prawda.

— Są takie rzeczy, o których wszyscy wiedzą i są takie książki, w których jest napisane to, co było — i nikt nie może powiedzieć, że tak nie było. Przecież musiał Berek słyszeć, że w Lublinie nauczali kiedyś wielcy rabini.

— Ha! ha! i jacy rabini, same nabożniki, uczone!

— Myślisz Berku, że o nich nie ma w książkach?

— Ja wiem, wiem — w różnych żydowskich książkach to jest.

— Nie tylko w żydowskich, jest i w polskich.

— To nie może być!

— Jest, jest — bo dla czego nie miałoby być? O wielkich uczonych zawsze się świat dowie i szanuje ich.

— To prawda! ma pan recht! Ja sam byłem świadkiem, jak raz do powiatu przyszedł rabin, nawet nie żaden wielki rabin, ale taki zwyczajny — to jemu postawili krzesło, żeby on sobie siadł! I urzędnicy miarkowali, że dla duchownéj osoby należy się krzesło.

— Czemuż więc dziwisz się, że o prawdziwie uczonych rabinach ludzie coś wiedzą. Słyszałeś coś pewnie o rabi Salomonie Loria? rabi Salomonie ben Jehuda.

— Aj waj! ktoby nie słyszał?

— Przecież to lubelski rabin, wielki uczony, umarł tu w Lublinie, temu z górą lat trzysta. Założyćby się można, że na starym kirkucie jego prochy leżą. A rabi Joel?

— Joel! oj, oj, ja wiem, ja o nich wszystkich słuchałem — dla czego nie miałem słyszyć?

— Rabi Joel Sirkes, ben Salmon.

— Sirkes! Kto nie słuchał o Sirkes? Wielka głowa, wielki nabożnik! on też leży na starym kirkucie.

— Nie, on leży w Krakowie.

— Może w Krakowie — nie będę się sprzeczał, ale mnie się zdaje, że nie. Jakby lubelskie żydy mogli od siebie puścić taką osobę?

— A jednak puścili, jest już temu więcej, niż dwieście lat — on pojechał do Krakowa; tam był rabinem i tam umarł, a pochowali go obok sławnego rabina Mosze Iserles. Słyszałeś Berku, koło tego sławnego rabina, którego nazywają Ra-mo!

— Ramo! kto nie wie o Ramo! Wiary trudno dać, żeby takie rzeczy mogły stać w nieżydowskich książkach! Ny — ny, ale ja myślę, że to musi być inny gatunek kiążek.

— Tak, tak! A rabi Jehuda Wiga, a rabi Meier...

— Teraz to ja panu powiem! ja panu wszystko powiem, a dla czego powiem? Czy pan zna takich mechaników, co robią nieżydowskie książki?

— Znam.

— Ale nie te zwyczajne książki, tylko takie, wiesz pan, ten najlepszy gatunek, co w nich o samych rabinach stoi?

— Znam.

— To dobrze, bo to, co ja panu powiem, powinno być pisane w takich kiążkach. Ja panu powiem wszystko, jak było — jak cała prawda jest, niech oni to napiszą! Słuchajno pan dobrodziéj. Co się stało na starym kirkucie, a co ja panu chce powiedzieć, to był wielki interes! to była taka rzecz, takie zdarzenie, no — obaczysz pan. Przekonasz się pan, co znaczy rabin, jaka w nim jest moc, jaka siła jest!

(Ciąg dalszy nastąpi).

100 majątków przeszło w ręce Kolonizacyi a tem samem 100 do 150 urzędników gospodarczych Polaków straciło miejsce i chleb, ugorując to po miastach to u krewnych, w mleczarstwie brak naszych kompletny, który obcymi zastąpić musi — płacąc takim pomocnikom i zawiadowcom mleczarni 400 do 1000 i więcéj obok wolnego utrzymania.

Nie mówię już o płci żeńskiéj, która oddawszy się krawiectwu, niszczy zdrowie ustawicznem siedzeniem przy nędznem utrzymaniu zamiast oddać się mleczarstwu, gdzie obok obfitości pokarmu i płacę odpowiednią by znalazła.

Warto zwrócić na ten zawód uwagę naszego społeczeństwa.

---

## Nowiny polityczne.

— **Z Berlina.** Car Aleksander III dziś więc we wtorek 7 bm. zjeżdża się z cesarzem Wilhelmem w Kilonii. Piszą, że car ma przybyć do Kilonii o 10 godz. rano. Car zajeżdża do zamku królewskiego, gdzie wieczorem odbędzie się na cześć jego uczta. Poseł rosyjski przy dworze berlińskim udał się również do Kilonii, ażeby powitać monarchę swego. Cesarzowi Wilhelmowi towarzyszyły w podróży wysokie osoby wojskowe.

Bliższych szczegółów o zjeździe i powitaniu się monarchów nie ma dotąd,

— **W Portugalii** zanosi się znowu na przesilenie ministeryalne. Powodem tego jest sprawa pieniężna, która nie mało kłopotu sprawia rządowi portugalskiemu. Portugalia jest tak obdłużoną, że rząd nie wie, jak ma wybrnąć z tego galimatyasu. Wierzyciele żądają zapłacenia przynajmniéj procentów od pożyczonéj sumy, ale rząd pieniędzy nawet i na zapłacenie procentów nie ma. Niektórzy ministrowie chcą prosić francuzkich bankierów o pożyczkę, inni ministrowie są znowu temu przeciwni. Ztąd panuje niejedność wśród ministrów, którzy z powodu tego chcą się podać do dymisyi.

— W szybach Maryi, kopalni srebra, pod **Przybramiem** w Czechach, wydobyto w przeciągu jednego dnia tj. 4 bm. tyle trupów, że ich na 3 wozy nie było można zmieścic. Trupy tak popuchły w szybach, że wszystkie trumny okazały się za małe i musiano nowe kazać porobić. Straty, jakie wyrządziła eksplozya, obliczają znawcy na 2 i pół milionów florenów. Oprócz państwa ponoszą także straty osoby prywatne. Piszą, że potrwa przynajmniéj jeszcze 14 dni, zanim z szybów wydobędą zwłoki wszystkich nieszczęśliwych i je pochowają.

---

## Wiadomości miejscowe i okoliczne

Poznań, 7 czerwca.

— * **„Kuryer“** i „Wiarus“ rozpisują się ciągle o kwestyi socyalnéj i o „Orędowniku“ podobnie, jak dwie baby szpitalne, które kręcąc się codzień koło kruchty, myślą, że się na teologii znają. „Kur.“ grozi nawet „Orędownikowi“, że go — „wyklnie!“

Korzyść z tego jest ta, że „Kur.“ wbrew własnemu życzeniu wygadał się po prostu z tego, jak on patrzy na kwestyą socyalną i na socyalistów i jak on to chce zużytkować w naszem społeczeństwie. Pod tym względem artykuły jego są nieocenione.

— * **Święta** Zielonych świątek minęły. Z pogody podczas świąt możemy być zadowoleni. Nie było za zimno ani też za gorąco. Tylko w drugie święto po południu przez krótki czas padało. Kościoły były zapełnione tłumami wiernych, którzy przed południem pokrzepiwszy duszę szczerą modlitwą, po południu udali się na przechadzki. To też po szosach, drogach polnych wśród pięknéj zieleni, wśród kłosów żyta, szumiącego na pulchnéj błoni, snuły się tłumy ludu. Ogrody były zapełnione. Jednem słowem każdy bawił się jak mógł, bądź to w przyjaciół gronie, bądź też w gronie rodzinnem.

Podczas świąt odbywały się też zabawy Towarzystw. I tak w pierwsze święto odbyła się zabawa Towarzystwa „Stella“ w ogrodzie p. Bol. Szermera. Pogoda i bujna zieloność przyjemnego ogrodu podziałała dobrze na bawiącą się publiczność. Udział gości i członków oraz pięknych pań był liczny. Bawiono się dobrze i wesoło, z ochotą i swobodą.

Nie mniej dobrze wypadła zabawa Tow. śpiewu „Halka“ w Jeżycach, odbyta w ogrodzie p. Wężyka w Urbanowie również w 1 święto.

W 2 święto odprawiło się solenne nabożeństwo w kościele OO. Dominikanów na intencyą tutejszego Tow. „Sokół“, jako w 7-letnią rocznicę założenia tegoż Towarzystwa. Chór sokolski wykonał pięknie śpiew na chórze na 4 męzkie głosy. Uznanie i zasługa należy się całemu chórowi sokolskiemu, oraz dyrygentowi muzyki p. Zarembie, a nadto p. Rotnickiemu, który śpiewał solo podczas Offertoryum i po podniesieniu.

Po południu odbyła się koleżeńska schadzka „Sokołów“ w ogrodzie p. Szermera.

— * **Ostrzeżenie** dla robotników przed wychodztwem do prowincyi zachodnich. Dzienniki berlińskie ostrzegają robotników, ażeby nie emigrowali do prowincyi zachodnich, ponieważ obecnie jest tam wielki brak zatrudnienia. Sam prezes rejencyjny zbadał tę sprawę i przekonał się, że rzeczywiście w bardzo wielu kopalniach węgla i fabrykach żelaza w arnsbergskim obwodzie rejencyjnym rozpuszczono w ostatnim czasie wielu robotników dla braku zatrudnienia. Słychać zaś, że już w najkrótszym czasie ma być rozpuszczoną jeszcze większa liczba robotników, zatrudnionych obecnie w kopalniach węgla.

— * **Jak** najlepiej ratować tonącego? Jeżeli się widzi tonącego, należy mu pospieszyć z pomocą. Tonącego nie trzeba jednak nigdy chwytać za ramiona, bo wtedy może się narazić ten, kto go ratuje, na to, że topielec go wciągnie ze sobą w wodę. Również niebezpieczną rzeczą jest chwytać tonącego za włosy, ponieważ i wtedy topielec ma wolne ręce i także łatwo ze sobą wciągnąć może ratującego go. Najlepiéj jest podać tonącemu tyczkę, linę, lub t. p., a gdy to już jest niemożliwem, natenczas trzeba za nim popłynąć pochwycić tonącego ponizéj ramion i płynąć w znak, ciągnąc go po za sobą. Jest to najlepszy sposób ratowania. Przy zachowaniu takich reguł może nawet średni pływacz wyratować nieszczęśliwego.

— * **W** pewnem mieście w obwodzie rejencyjnym bydgoskim zaszedł, jak piszą dzienniki niemieckie, następujący wypadek. Przed kilku dniami przybyła do apteki tamtejszéj służąca, Polka, i żądała po polsku za 15 fen. czegoś, co się kończyło na „ini“. A ponieważ ani pryncypał, ani jego pomocnik i uczeń nie umieli dobrze po polsku, dla tego odbyli najpierw pomiędzy sobą dłuższą konferencyą i naradzali się nad tam, coby służąca chciała. Wreszcie zapytał się pomocnik: „Może być terpentyni?“ Służąca, nie rozumiejąc go, dała przytakującą odpowiedź, a otrzymawszy za 15 fen. terpentyny, udała się z nią do domu.

Po kilku godzinach otrzymał aptekarz od pani owej służącej list, w którym mu donosiła, że żądała za 15 fen nie terpentyny, ale spiritus vini (alkohol) do pieczenia tortu. Pani domu, będąc pewną, że dostała to, czego sobie życzyła, wlała bez namysłu płyn do ciasta. Później dopiero się wykazało, że to była terpentyna, która zepsuła całe ciasto i wyrządziła z powodu tego szkody na 3,31 m. Pani domu żądała, ażeby aptekarz powrócił szkodę. Tego jednak nie chciał uczynić, ale dał jéj radę, ażeby się nie posługiwała polskiemi dziewczętami.

My zaś z naszéj strony dajemy owemu p. aptekarzowi radę, ażeby utrzymywał w swéj aptece taki personal, który dostatecznie umie się porozumieć po polsku. Zaszedł jeden wypadek ze służącą, a ile może zajść innych wypadków, które w końcu smutnie się zakończyć mogą. Jeżeli gdzie jest ludność polska, tam powinni pryncypałowie, mający apteki i otwarte składy, dbać o to, ażeby publiczność była należycie obsłużoną. Ciekawiśmy tylko, coby Niemcy powiedzieli na to, gdyby podobny wypadek zaszedł z publicznością niemiecką w polskim składzie.

— * **Ostrowo.** Tutejszy kominiarz K. został w tych dniach uwięziony. Przed mniéj więcéj 1 i pół rokiem osiedlił się tutaj i ożenił. Teraz wykazało się, że ożenił się po raz drugi, choć pierwsza żona jego żyje dotąd. Pozostawił ją przed kilkunastu laty w Mogilnie i do niej nie powrócił.

— * **Kwidzyn** Woźnica K. kazał się przewieść pramem przez Wisłę z wozem naładowanym kamieniem wapiennym niegaszonym. Gdy wszystko pram opuściło, wóz potoczył się w tył i wraz z 2 końmi utonął w Wiśle. Wapno rozpuszczone uniemożliwiło wszelki ratunek. Woźnica sam wyszedł bez szwanku.

— * **Tylża na Litwie.** Dnia 2 kwietnia skonfiskowała tamtejsza policya w drukarni p. Marcina Jankusa, Litwina, znaczny zapas książek, po części w języku polskim drukowanych, rękopisy i t. d., ponieważ miały one mieć charakter rewolucyjny. W ostatnich dniach maja toczyła się sprawa ta przed sądem w Tylży; drukarza Jankusa uznano niewinnym i wszystkie książki i rękopisy mu wrócono, jako treści niezakazanéj.

— * **Z Człuchowskiego.** Nie lada strachu narobiła przygoda podróżna pewnemu kmiotkowi z tutejszéj okolicy. Powracając w podchmielonym stanie z swą żonką z targu miejskiego, wpakował zakupione towary, jako też paczkę prochu i paczkę zapałek pod siedzenie, które przez wzruszenie same się zapaliły. Jakież było jego przerażenie, gdy się uczuł wraz ze swą połowicą wysadzonym w powietrze w skutek eksplozyi prochu i wcale nie delikatnie na ziemię rzucony, — a towary wartości 20 mrk. na wszystkie 4 strony świata się rozleciały.

**Składka.** Na rodzinę Basińskich złożyła czeladź piekarska 10 marek jako przewyżkę z majówki odbytej 8 maja r. b.

Na kościół w Jeżycach złożyła Czeladź piekarska 10 marek jako przewyżkę z majówki odbytéj 8 maja r. b.

---

## Ostatnie wiadomości.

— Kilonia 6 czerwca. Cesarz Wilhelm przybył dziś wieczorem około 8 godz. do Kilonii. Na dworcu witały cesarza wysoko postawione osoby. Z dworca udał się cesarz pięknie przystrojonemi ulicami do zamku królewskiego. Tłumy ludu wszędzie cesarza witały okrzykami. W zamku królewskim powitał cesarza książę Henryk. Car przybywa 7 bm. około 10 godz. rano na statku „Gwiazda Polarna“ do Kilonii.

---

## Księgi rodowodów w mieście Poznaniu.

Od dnia 28 maja do włącznie 3 czerwca.

**Zapowiedzie:**

Posługacz kol. Wilhelm Griesch z Maryą Forbrig. Kupiec Maurycy Gutmann z Jadwigą Beck. Slusarz Gustaw Wahrendorf z Ludwiką Książek. Zecer Karól Krüger z Bertą Pietsch. Kataryniarz Benedykt Risietto z Ernestyną Hartmann. Szewc Marcin Kiszka z wdową Agnieszką Böhm, z domu Konieczną. Malarz Juliusz Franzke z Józefą Mańkowską.

**Śluby:**

Kup. Emil Sperling z Elżbietą Abraham. Handlarz Józef Głabiszewski z wdową Maryą Pietschmann, z do. Lisewską. Feldfebel Rudolf Kruger z Stan. Sibilską. Rzeźnik Wawrzyn Grupka z Agnieszką Litarz. Podoficer Werner Batke z Emmą Jungnickel. Kupiec Michał Rosenthal z Ernestyną Latz. Malarz Roman Zawidzki z Jadwigą Skrzetuską. Kowal August Baumgert z Julianną Fertsch. Kelner Adolf Holnert z Otylią Fertsch. Krawiec Stanisław Łuczak z Maryą Fehr.

**Urodzenia:**

Syna Kupiec Apolinary Muller. Akcyznik Emil Kruckow. Ogrodnik Jan Hauffe. Robotnik Ignacy Drozdy. Krawiec Paweł Suppert. Rob. Walenty Bagrowski. Szewc Ludwik Latanowicz. Mularz Robert Hoffmann. Franciszek Odelga. Pomocnik stacyi Antoni Wełna. Kowal Konstanty Brodowski. Szewc Michał Borzyński. Piekarz Fr. Kolasiński. Krawiec Fr. Vevera. Fabr. cygar Jan Tomaszewski. Cieśla Wład. Koralewski. Asystent sąd. Paweł Matzel. Sędzia Jerzy Bertschy. Krawiec Józef Wawrowski. Stolarz Franc. Bracki. Siodlarz Władysław Wysocki. Niez. W. A. K. B.

Córkę: Właśc. szkoły Karól Boese. Robotnik Walenty Gorzanek. Szewc Piotr Malinowski. Szklarz Rafał Moses. Palacz Ferd. Wojtowski. Krawiec Jan Popiałek. Slusarz Aleksander Nitsche. Rzeźnik Emil Roeschke. Naucz. Wiktor Menzel. Kupiec Leopold Goldstein. Kupiec Samuel Brandt. Szewc Marcin Skoczylas. Rzeźbiarz Franc. Romiej. Cieśla Dyonizy Marciszak. Robotnik Józef Hundert. Stolarz Wojciech Riedel. Pantoflarz Juliusz Pohle. Cygarnik Maksymilian Orłowski. Cygarnik Marcin Koniczewski. Szewc Marcin Ratajczak. Kupiec Jakób Brandt. Rob. Henryk Wilde. Niezamężne R. M. S. S. B.

**Zmarli:**

Witołd Muller 17 godz. Emil Brendel 30 l. Młynarz Adolf Seidlitz 63 l. Henryk Sarnowski 2 lata. Antoni Walkowiak 2 dni. Wacław Zwoliński 9 l. Helena Głowińska 13 dni. Władysława Roskosz 3 lata. Balbina Nowak 62 l. Edmund Just 3 l. Jadwiga Zenkteler 9 l. Rob. Walenty Kurasz 47 l. Romuald Mierzejewski 3 m. Helena Iwasińska 11 m. Ema Marene 67 l. Cukiernik Józef Pfitzner 34 l. Sekretarz konsyst. Maksymilian Łabędzki 77 l. Maryanna Orwat 1 rok. Pelagia Szworowska 51 l. Maryan Górski 1 rok. Karól Błażek 5 mies. Wiktór Błażek 7 lat. Konstanty Kobyliński 6 l. Wdowa Teresa Brosig 82 l. Oton Tyller 4 tyg. Brunon Kruckow 5 dni. Wdowa Augusta Preuss 42 l. Aniela Lewandowska 2 l. Zofia Cieruścińska 6 tyg. Cecylia Włodarczak 7 tyg. Szkuciarz Michał Lehmann 69 l. Fryd. Wilhelm. Ehrlich 6 m. Nepomucena Ludwicka 68 l. Rob. Jan Stefaniak 23 l. Marta Pfitzner 4 m. Wdowa Ernestyna Schwalm 70 l. Kupiec Bertold Kaluszniak 17 l. Maryan Łabędziewicz 5 tyg.

---

## Wiadomości handlowe.

**Kurs papierów** dnia 4 czerwca.

| | |
|---|---|
| Poznańskie listy zastawne 4% | 101,90 |
| Poznańskie listy zastawne 3½% | 96,40 |
| Poznańskie listy rentowe | 102,80 |
| Listy zast. 5% Królestwa Polskiego | 67,75 |
| Listy polskie likwidacyjne | 66,10 |
| Rosyjskie banknoty za 100 rs. | 214.35 |
| Rosyjskie 4½% listy zastawne | 98.25 |
| Zach. pruskie 3½% obligacye | 97,75 |
| Zach. pruskie 3½% listy rentowe | 97,75 |
| Rosyjska pożyczka 4% 18.0 | 95,10 |
| Rumuny 4% pożyczka 1880 | 83,40 |
| Austryackie banknoty | 171,10 |
| Węgierska 5% renta | 86,00 |
| Węgierska 4% rentażłota | 94,20 |

Berlin, 4 czerwca. (Doniesienie urzędowe.)

Pszenica za 1000 kilogr. w miejscu płacono 18!—215· mrk — podług jakości.

Żyto za 1000 klg. w miejscu podług jakości, miejscow· od 187—194—000.

Owies za 1000 klgr. w miejscu płacono 148—170 mrk podług jakości.

Jęczmień za 1000 klg. w miejscu płacono 140—185 m podług jakości.

Groch do gotowania 180—230 m. na paszę 157—170 m

Petroleum za 100 klg. z beczką w ilościach m. 50 cent w miejscu 21,5 m.

Okowita niespodatkowana 50 m, na listopad 000—00( niaopodatkowana 70 m. na czerwiec 37,3—36,5—36,6—36,5 na listopad-grudzień 36,6—36,3—36,4 m.

Poznań, dnia 3 czerwca.

| Ceny ustanowione przez komisyą targową | Za 100 kilogramów | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| | piękny | | średni | | pośledn | |
| | mrk. | fen | mrk. | fen. | mrk. | fen |
| Słomy . . . . . . . . | 4 | 00 | 3 | 75 | 3 | 30 |
| Siana . . . . . . . . | 4 | 50 | 4 | 25 | 4 | 00 |
| Kartofli . . . . . . . . | 6 | 00 | 5 | 50 | 5 | 00 |
| Skopowiny za 1 kg. = 2 ft | 1 | 40 | 1 | 35 | 1 | 30 |
| Wieprzowiny „ | 1 | 30 | 1 | 25 | 1 | 20 |
| Wołowiny „ | 1 | 40 | 1 | 35 | 1 | 30 |
| Cielęciny „ | 1 | 30 | 1 | 25 | 1 | 20 |
| Masła „ | 2 | 60 | 2 | 40 | 2 | 20 |
| Jaja za kopę . . . . . . | 2 | 20 | 2 | 15 | 2 | 10 |

Szczecin, 4 czerwca

Żyto za 1000 kilogr w miejscu krajowe 183,00—194,0( na czerwiec 000,00—000,00—000,00 m

Pszenica za 1000 klgr. w miejscu biało żółta nowa pła cono 208,00—214,00 na marzec 000,00—000,00 na grudzień styczeń 000 00—000,00—000,00—000,00 m

Owies płacono za 1000 klgr. w miejscu 144 156 m

Jęczmień bez zmiany za 1000 kilogr. w miejscu piękny 145—174 marek.

**Poznan,** dnia 3 czerwca. — Ceny targowe.

| Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie. | Za 100 kilogramów. | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| | piękn. | | średn. | | pośledn | |
| | mrk. | fen | mrk. | fen. | mrk. | fen |
| Pszenicy nowej . . . . | 22 | 00 | 21 | 40 | 21 | 20 |
| Żyta . . . . . . . . | 19 | 00 | 18 | 90 | 18 | 60 |
| „ nowego . . . . . . | — | — | — | — | — | — |
| Jęczmienia . . . . . . | 16 | 00 | 15 | 00 | 14 | 50 |
| Owsa nowego . . . . . | 16 | — | 15 | — | 14 | 50 |
| Grochu . . . . . . . | 20 | 00 | 19 | 00 | — | — |
| Kartofli . . . . . . . | 5 | 00 | 4 | 50 | — | — |

Okowita w miejscu bez beczki 50-ta 55,70 m.
70-ta 36,0[illegible] m.

Wrocław, dnia 4 czerwca. — Ceny targowe

| Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową. | W markach i fenygach za 100 kilogramów. | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| | piękny | | średni | | pośledni | |
| Pszenica biała stara . . | — | — | — | — | — | 50 |
| „ „ nowa . . | 21 | 40 | 20 | 30 | 18 | 40 |
| „ żółta stara . . | — | — | — | — | — | — |
| „ „ nowa . . | 21 | 30 | 20 | 30 | 18 | 40 |
| Żyto . . . . . . . . | 20 | 40 | 19 | 30 | 18 | 00 |
| Jęczmień nowy . . . . | 17 | 00 | 16 | 00 | 14 | 50 |
| „ stary . . . . . | — | — | — | — | — | — |
| Owies nowy . . . . . | 14 | 80 | 14 | 00 | 13 | 00 |
| Groch . . . . . . . | 21 | — | 19 | 50 | 18 | — |
| Rzep . . . . . . . . | (0 | 00 | 00 | 00 | 00 | 00 |
| Łubin żółty . . . . . | — | — | — | — | — | — |
| Łubin niebieski . . . . | — | — | — | — | — | — |




Nakładem i czcionkami Dr. R. Szymańskiego w Poznaniu. Redaktor odpowiedzialny Józef Siemianowski w Poznaniu.